

WIECZORY TEATRALNE

665
„Kim jest aktor, kim jest naprawdę, jaką rolę ma i może spełniać, jaka jest jego funkcja w moim teatrze, jakie są jego możliwości, jaka przyszłość — oto pytania, które często sobie zadaję...”. Słowa te napisał Bogusław Schaeffer. Ten współczesny i uznany kompozytor teatru to obecnie bodaj najczęściej wystawiany na polskich scenach autor. Jak bardzo jest to renesansowa osobowość i w jak różny sposób mogą być wystawiane jego sztuki, udowodniła dobitnie pierwsza Wrocławska Schaefferiada (zorganizowana tuż przed wakacjami przez Teatr Współczesny). Finałem tej imprezy był „Aktor” w reżyserii Adama Orzechowskiego. Właśnie to przedstawienie zainaugurowało bieżący sezon teatralny i od razu wypada stwierdzić, iż był to start ze wszech miar udany.

O czym jest „Aktor”? Banałne pytanie przy tak wyrażnym tytule. Na scenie oglądamy tych, którzy nas bawią i wpędzają w zadumę. Oglądamy aktorów, którzy słowami i sytuacjami, typowymi dla Schaeffera, pokazują z masochistyczną autoironią własne „życie sceną”. W „Aktorze” dobitnie ukazane są blaski i cienie teatralnego żywota, wielkość i małość, frustracje i lęk tych, których lubimy okłaskiwać. Ciekawe i jak sądzę, nieprzypadkowe jest to, iż realizacji tej sztuki podjął się młody reżyser wraz z grupą młodych aktorów. Jeżeli stać ich na poczucie dystansu do własnego zawodu, obarczonego garbem patriotycznego postannictwa, to jest szansa, iż polski teatr istotnie nie będzie trwał w w miejscu, zapatrzony w świetlaną przeszłość.

Sądzę, iż wybór tej właśnie sztuki na rozpoczęcie kolejnego etapu w dziejach. Współ-

czesnego, to zabieg świadomy i znaczący. Dodatkowo wypada stwierdzić, że materiał nie jest łatwy i wymaga pewnej dojrzałości warsztatowej. W tym „Aktorze” udało się pogodzić profesjonalizm wykonania z młodzieńczą świeżością. W efekcie okazało się, iż teatr nie rezygnując z opowiadania o rzeczach ważnych i poważnych nie boi się ironii czy kpiny. Być może, brakowało tu wyraźniejszego wskazania, gdzie dokładnie rozgrywa się akcja sztuki (próba czy spektakl, sen czy jawa...). Ale na rostrzygnięcie tego problemu nie ma zbyt wiele czasu. Spektakl wywołuje kaskady niewymuszonego, szczerego śmiechu, dostarcza pysznej zabawy, nawet dla najbardziej wybrednych widzów. Zonglerka słów i sytuacji, gag za gagiem, przeplatane chwilami głębokiej refleksji.

Wspaniałą kreację stworzył w przedstawieniu Bogdan Grzeszczak, który po kilku latach swego scenicznego żywota pokazał wreszcie, na jak wiele go stać. To właśnie dzięki niemu, sztuka ta nie jest wyłącznie zabawną komedią. To on ukazuje widzom kalejdoskop nastrojów i postaci — od Don Juana i Makbeta, poprzez górala-esesmana czy idola młodych teatromanek, do zmęczonego życiem i sceną frustrata, zagu-



Karina Krzywicka, Bogdan Grzeszczak i Sylwia Głazczyk w jednej ze scen spektaklu.

Fot. Marek Grotowski

Artystów portret własny

bionego przedstawiciela polskiej inteligencji. Ale „Aktor” to nie tylko „wielki B.G.”. W tym popisie trudnej sztuki scenicznego dialogu dyscypliną i wyczuciem nastrojów widowni popisał się również Cezary Zak. Ten aktor, o niebanalnych wolorach fizycznych, ma dziesiątki twarzy i min. Potrafi być bagażowym, żebrakiem, malarzem, a także wnikliwym czytelnikiem Leibniza czy Heidegge-

ra. Trzecim muszkieterem przedstawienia jest Robert Moskwa, którego drobna postać wydaje się być stworzona do subtelnych tonów. Faktycznie Moskwa potrafi pocić, niansem, wydobyć wyrazistość sytuacji i słowa. Jego skupienie i uśmiech Giocindy muszą zwrócić uwagę widza. Również, ustawionym w drugim planie, Karinie Krzywickiej i Sylwii Głazczyk udało się zaistnieć i

stworzyć czytelne postaci. „...interesuje mnie wreszcie człowiek. To jego opisuję w moim teatrze, to jego gra mój aktor” — napisał Schaeffer. I napisał prawdę.

ANDRZEJ SOCHA

„Aktor” Bogusław Schaeffer, reż. — Adam Orzechowski, scenografia — Elżbieta Wernio, muzyka. B. Schaeffer, Teatr Współczesny, Wrocław, wrzesień 1992.